CZĘŚĆ X. № 78. ROK 5. (1834.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna*: w Rossyi, s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 rub. as. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina: *Roczna*, 45 r. as. *Półroczna*, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 55 r. *Półroczna*, 28 r. ass.

Wtorek, $\frac{9}{21}$ Października.

Wiadomości krajowe.

Petersburg $\frac{8}{20}$ *Października*.

Z Moskwy. Mieszkańcy Moskwy, ożywieni pobytem w tej stolicy ulubionego Monarchy, mają szczęście widywać N. Pana codziennie zwiedzającego różne części miasta. 29*go* Cesarz Jmć oglądać raczył Arsenał; wieczorem zaszczycił Swą obecnością francuzki teatr. 30*go* opatrywał szpital Katarzyny. 1*go* Października, w święto Opieki N. Panny, słuchał liturgii Św. w Cerkwi Pałacowej. 2*go* w obecności N. Pana odbyła się zmiana warty z musztrą 1*go* batalionu 2*go* uczebnego pułku Karabinierów. 3*go*, N. Pan raczył być na balu, danym przez tutejszego Wojennego Jenerał-gubernatora. 4*go* oglądał Instytut Wschodnich języków, założony przez PP. *Łazarew*, i Gimnazyum Gubernijalne, s których, a szczególniej s pierwszego, wielce był zadowolonym.

— S powodu odkrycia kolumny Alexandrowskiej w Petersburgu N. Cesarz Jmć Wszech Rossyj raczył dać następny w języku francuskim Reskrypt J. K. M. Xięciu *Wilhelmowi*, Królewiczowi Pruskiemu:

«*Mnie wielce miły Bracie i Szwagrze*. Życzliwe ku Mnie chęci N. Króla Ojca Waszego, nieprzerwanie zaświadczane dowodami największéj przyjaźni, wypełniły teraz jedno z najprzyjemniejszych życzeń moich. Uroczystość dzisiejsza poświęcona pamięci czule przezemnie kochanego Brata mego, w Bogu spoczywającego Cesarza Alexandra, połączyła u stóp Pomnika, Jemu wystawionego, wojowników obu armij, którzy byli Jego sławy świadkami. Weterani, wybrani przez Jego Królewską Mość na dostojnych reprezentantów Prus, w obec całej Europy świadczą o braterskiém koleżeństwie broni, ustaloném przez Obu Monarchów pomiędzy ich ludami, na którem spoczywa błogosławieństwo Boskie i które ich obdarzyło powszechném, niczém niezatartém, wspomnieniem narodowej sławy. Wasza Królewiczowska Mość znajdziecie je wyrytemi we własném sercu Waszém, gdyż pierwsze dni, któreście na służbę Ojczyznie poświęcili, były oznaczone walkami téj pamiętnéj epoki. Dla téj to właśnie przyczyny Najjaśniejszy Wasz Rodzic, pragnąc Mię nową zobowiązać wdzięcznością, poufał Wam dowództwo nad mężnemi wojownikami, którzy z braterską radością są dziś przyjmowani przez armiją Rossyjską. Dla oznaczenia tego wypadku nowym dowodem braterskiego Mego ku Wam przywiązania, pragnę ozdobić W. Królewiczowską Mość znakami orderu Św. Włodzimierza 1 klassy, które przy niniejszym załączam. Godło tego orderu: *Pożytek*, *Honor*, *Sława*— zawsze było własném Waszém godłem; Niech więc nieprzerwanie przypomina wam uroczystość dnia tego i niezmienne Moje przywiązanie.»

«Miło Mi powtórzyć szczere zaręczenia tego przywiązania, równie jak i szczególnego szacunku, s którym zostaję, Mnie wielce miły Bracie i Szwagrze,

Waszej Królewiczowskiéj Mości szczerożyczliwym Szwagrem i Bratem. (podp.) Mikołaj.

$\frac{30 \text{ Sierpnia}}{11 \text{ Wrześn.}}$ 1833.

— Przez roskazy dzienne Cesarskie z d. 32 Września, (w Orle), Członek Rady Państwa i Rady Wojennej, Jenerał piechoty, Jenerał-adjutant *Bałaszow* otrzymuje uwolnienie od służby, na własną prośbę, z mundurem— 26 *Września*, (tamże) Dowódzca 3*go* odwodowego korpusu jazdy, Jenerał-adjutant, Jenerał-porucznik *Potapow* 1, mianowany Jenerałem jazdy, z zachowaniem dotychczasowych tytułów i obowiązków. — 28 *Września*, (w Moskwie). Dowódzca oddzielnego Syberyjskiego korpusu i Jenerał-gubernator Zachodniej Syberyi, Jenerał piechoty *Weljaminow* 1, na własne żądanie, uwalnia się od dotychczasowych obowiązków i zostaje mianowany Członkiem Rady Wojennej—Jenerał gubernator Wschodniej Syberyi i Dowodzący rozłożonemi w niej wojskami, Jener.-porucz. *Sulima*, mianowany Dowódzcą oddzielnego Syberyjskiego korpusu i Jenerał gubernatorem Syberyi Zachodniej. — Naczelnik Sztabu tegoż oddzielnego korpusu, Jenerał-major *Broniewski* 1, Sprawującym obowiązki Jenerał gubernatora Wschodniej Syberyi i Dowodzącym wojskami w niej rozłożonemi.

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: S. Alexandra Newskiego: 15 *Września*, (w Moskwie) Dowódzca 4*go* korpusu piechoty, Jenerał-porucznik xżę *Chiłkow* 1, za stale gorliwą i pożyteczną

służbę i zaspokajający stan powierzonego mu korpusu, zwłaszcza piechoty. — Orła Białego, 29 *Sierpnia*, (na wyspie Jelagin), Jenerałporucznik *Wilson*, za gorliwość i odznaczające się prace około zarządu powierzonych mu obszernych fabryk i w wypełnianiu dawanych mu zleceń —S. Stanisława 1 klassy, Jener.-majorowie: 4 *Września*, (w Carskiem Siole), Dowodzca 1 bryg. 19 dywizyi pieszej *Etter*, Dyrektor Nowgorodzkiego korpusu kadetów hrabi Arakczejewa *Borodin*, obaj za gorliwą służbę i 9 *tegoż m.* Dowodzca 1 bryg. 3 lekkiej dywizyi jazdy *Dmitriew-Mamonow*, za gorliwą służbę, a szczególniej w nagrodę wzorowego pełnienia obowiązków urzędu Członka Najwyższego Kryminalnego Sądu, ustanowionego w Warszawie, jak o tém świadczy Jenerał-feldmarszałek xiążę Warszawski, hrabia Paskiewicz-Erywański.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządz. Senatu z d. 21 Września, w Orle dany, Smoleński Gubernijalny Marszałek Radca Stanu *Aniczkow*, za gorliwą służbę i szczególne odznaczenie się, mianowany Rzeczywistym Radcą Stanu.

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów, z dnia 9 Września w Moskwie dany, na poświadczenie Jenerał-feldmarszałka xięcia Warszawskiego, hrabi Paskiewicza-Erywańskiego o gorliwéj służbie i odznaczających się pracach w Komisyi Sądu Wojennego, przy Głównej kwaterze czynnéj armii, na źlemyślących ustanowionego, urzędnik intendencyi tejże armii, 8 klassy *Bławatski* mianowany kawalerem orderu S. Włodzimierza 4 klassy.

— P. Minister Skarbu oznajmił Rządzącemu Senatowi, że N. Cesarz Jmć, na poświadczenie Smoleńskiego, Witebskiego i Mohylewskiego Jenerał-gubernatora o szczególnie gorliwéj służbie i pracach Wice-gubernatora Witebskiego Radcy Kollegialnego *Klementjew* raczył w dniu 31 Sierpnia b. r roskazać oświadczyć mu Monarsze zadowolenie.

Ukazy Rządzącego Senatu 1 Departamentu.

1) 25 *Września.* P. Minister Skarbu doniosł Rządzącemu Senatowi, iż s powodu przedstawienia P. Kijowskiego Jenerał-gubernatora, względem zapisania do xiąg podatkowych (въ окладъ) osób byłej szlachty, on, Minister, uczynił o tém wniesienie w Komitecie ustanowionym na interesa zachodnich gubernij. Na postanowienie tegoż Komitetu N. Cesarz Jmć 28 Sierpnia b. r. raczył zadecydować, że, «według właściwego brzmienia Ukazu 19 «Października 1831 roku, i zatwierdzonych przez J. C. «Mość w dniach 25 Maja i 11 Października 1832 roku «postanowień wzmiankowanego Komitetu, ci tylko z liczby «byłej szlachty powinni być zapisani do drugiego jéj rzę-«du, wyjętego od podymnych poborów i od służby wo-«skowej do czasu rozpatrzenia w Heroldyi złożonych do-«wodów, którzy, przed wydaniem Ukazu 19 Października «1831 roku uznani zostali za szlachtę przez Deputacye «wywodowe; wszyscy zaś inni powinni być niezwłocznie «zapisani do xiąg ludności podatkującéj, tém więcej, że «zatwierdzenie szlachectwa krewnych ich w linijach ubocz-«nych, jeżeli ci zdołają dowieść iż do tegoż rodu należą, «nie może ani wielkiej uledz zwłoce, ani przedstawiać «żadnych szczególnych dla tychże osób trudności.» O wykonaniu takowej woli Monarszej Senat dał należyte Ukazy Izbom Skarbowym, Rządom gubernij Zachodnich i tamecznym Głównym Zwierzchnikom.

2) 28 *tegoż m.* O rozciągnieniu na Kijowską rotę cywilnych aresztantów prawidła wydanego dla takichże rot w Noworossyi, oznaczonego w Ukazie Senatu z dnia 13 Marca b. r., a mianowicie, żeby włoęgi tę rotę składający, po wybyciu w niéj zakresów, tymże Ukazem przepisanych, i po wyjściu na wolność, zapisywani byli do miast i wsi skarbowych Kijowskich.

3) *tegoż dnia.* Z rozwiązaniem wątpliwości, znalezionych przez niektórych Naczelników gubernij przy rozsyłaniu włoęgów do miejsc właściwych.

4) 2 *b. m.* O prawidłach wyznaczenia wysłużonych pensyj urzędnikom, którzy liczą się przy Heroldyi.

5) 5 *b. m.* Z ogłoszeniem o oświadczonem przez N. Pana szczególném zadowoleniu Jenerał-prowiantmejstrowi *Żeleznow*, za trafne rozporządzenia we względzie utrzymania wojsk, które były zebrane w Petersburgu na uroczystość 30 Sierpnia.

— Oficerowie armii Pruskiej, przybyli do Petersburga dla znajdowania się na uroczystości odkrycia Kolumny Alexandrowskiej, odjechali na powrót do swego kraju na statku parowym, 15 Września.

— Z Moskiewskiego oddziału Cesarskiej Akademii Medyko-chirurgicznéj, w skutek odbytych examinów, 6 Września b. r. wypuszczono do czynnéj służby w ogóle: lekarzy wydziału medycznego 69, kandydata medycyny 1; lekarzy weterynaryi 4, pomocników weterynaryi 9; kandydatów Farmacyi 3. Z liczby uczniów skarbowych przeznaczono do służby w wojsku lądowém: lekarzy medycyny 49, kandydata medycyny 1—do marynarki: lekarzy medycyny 2—do służby cywilnéj: lekarzy medycyny 3, kandydata Farmacyi 1.

— Do Petersburga przybyli: 1—3 b. m., z Witebska, obyw. pow. Babinowieckiego *Czerwiński* i dymiss. Ass. Koll. *Kazimirski;* z Żytomierza, obyw. gub. Wołyńskiej *Rudnicki.* Wyjechali: 30 z. m., do Mińska, tameczny gub. marszałek R. R. St. *Osztorp;*—3 b. m. do Wilna, honor. Dozorca szkół tameczn. gub. R. St. *Rudomina;* do Warszawy, urzędn. do szczeg. poleceń przy xciu Namiestn. Król. Polsk. R. Koll. *Eliaszewicz.*

Wiadomości zagraniczne.

Paryż 3 Października. Postanowieniem Królewskiém z d. 20 z. m. jenerał-porucznik Aymer, który dowodził w Lyonie podczas ostatnich rozruchów, wyniesiony został na godność para Francyi.

— W pośród zamieszania interesów jakie wiadomości o czynnościach hiszpańskiej izby prokuradorów sprawują, zostawiono bez uwagi dość ważny wypadek: ten mianowicie, iż termin kwartałowej wypłaty procentów hiszpańskiego długu właśnie 1 b. m. minął, a nikt o wypłaceniu ich nie myśli.

— *Journal des Debats* zdaje się jeszcze wątpić o śmierci don Pedra. Chociaż bowiem niektóre tutejsze gazety, na mocy jakiegoś listu z Madrytu, z d. 24 z. m., ogłosiły iż don Pedro 21*go* o południu żyć przestał, jednakże depesza telegraficzna z Madrytu, z d. 25*go*, przez którą otrzymano wiadomości o rozprawach izby prokura-

dorów, ani słowa o tym ważnym wypadku nie wspomina; i, skąd inąd, listy otrzymane w Londynie, datowane z Lizbony 21*go* wieczorem, mówią o samem tylko niebespieczeństwie życia xcia Braganza, (Patrz niżej.)

— Na giełdzie tutejszej 1 b. m. po południu wywieszono otrzymaną w tymże czasie telegraficzną depeszę z Bayonny, z wiadomością, iż izba hiszpańskich prokuradorów 27 z. m. przyjęła drugi artykuł projektu mniejszości komissyi, trzeci zaś artykuł, rozdzielający cały dług narodowy na czynny i bierny większością 54 przeciw 44 głosom odrzuciła. Wspomniony drugi artykuł następującego jest brzmienia: «Likwidacya całego zagranicznego długu niezwłocznie się zacznie, do czasu zaś jej ukończenia procenta na dawnej stopie wypłacane będą.»

— Wszystkie tutejsze gazety oburzają się na niedbałość ministerstwa w udzielaniu stanowi kupieckiemu otrzymywanych przez telegraf wiadomości, s powodu ostatniej depeszy telegraficznej o odrzuceniu pożyczki Guebharda, o czem kilku spekulantów wiedziało już na kilka godzin przed wywieszeniem jej na giełdzie, i nie omieszkało tego na swoją korzyść użyć. Stronnicy rządu tłumaczą wypadek ten okolicznością, że kiedy izba rozstrzygnęła rzecz tę głosowaniem 26 z. m. o 2*ej* s południa, większość zdań przeciw pożyczce Guebharda znaną już była dnia poprzedzającego, w skutek czego P. Torreno wyprawił s tą wiadomością 26*go* bardzo rano gońca, który stanął w Paryżu 1 b. m. zrana, i udzielił jej jednemu s tutejszych handlowych domów.

— W *l'Echo de la Champagne* z d. 29 z. m. czytamy: «Miesiąc Wrzesień zdaje się u nas tylko przedłużeniem gorących dni letnich. Oddawna zbiór win nie odbywał się pod przyjaźniejszą temperaturą, a ztąd też nic bardziej ożywionego nad widok jaki przedstawują niwy nasze. Całe miasto przenosi się pomiędzy winnice, i właściciele ich wszędzie są kontenci. Toż samo powiedzieć można o wyższej Burgundyi, aż do Riceys, o okolicach Rheims, Epernay, Beaune i t. d. Wszędzie zbiór win nadzwyczaj jest pomyślnym, i, jak twierdzą znawcy, wino 1834 w niczem nie ustąpi sławnym winom Komety. Samą nawet ilością przewyższa wszelkie oczekiwanie.»

— Według wiadomości otrzymanej przez depeszę telegraficzną, oblężenie Elisondo zdjętem zostało 29 z. m. przez jenerała Cordova. — Don Karlos znajdował się w Esnos. Cuevillas, ścigany przez jenerała Manso, wrócił do Nawarry.

— Według wiadomości z nad granic Hiszpańskich, powstańcy trzymają miasto St.-Sebastien jakby w stanie oblężenia i nie dopuszczają lądem żadnych zapasów żywności. Potrafili nawet 22 z. m. przerznąć kanały dostarczające miastu wody, co niezmiernie wielką jest niedogodnością, podczas trwających upałów, dla mieszkańców, którzy muszą się kontentować wodą morską, oczyszczoną chemicznymi sposobami. Jauregny kilkakrotnie już wychodził z miasta dla odpędzenia tak niedogodnych sąsiadów; lecz za każdą taką wycieczką, powstańcy uprzedzeni przez szpiegów uciekali pomiędzy góry, zaledwie zaś do miasta wrócił znowu zbiegali się pod jego murami. Jest to wojna prawdziwie do rozpaczy przyprowadzająca. W tymże czasie mocna kolumna powstańców, pod wodzą Guibelaide, pomknęła się ku Ernani.

— Listy prywatne z St.-Sebastien, ogłoszone w gazecie *Messager*, stwierdzają te wiadomości, dodając, iż powstańcy nocują zwykle na przedmieściu St.-Martin, o wystrzał karabinowy od miasta. Przebiegają spokojnie wsi okoliczne, zbierając przez losowanie i ze wszystkiemi zwykłemi formalnościami zaciągi młodych ludzi, s których niektórzy każą się umyślnie wiązać, dla zabespieczenia rodziców swoich i krewnych od prześladowań ze strony wojska Królowej. Poczytują też za szczęśliwy wypadek zbliżanie się cholery, która posłużyła wielu rodzinom za pozor dla otrzymania pasportów na wyjazd do Bayonny.

— Czytamy w *l'Indicateur de Bordeaux*: «Nieczynność Zumalacarreguy jasno się dzisiaj tłumaczy: zajęty był bowiem organizowaniem 9 i 10*go* batalijonu. W ogólności wojsko jego codziennie się zwiększa, i, jeżeliby nie niedostatek broni, nader stałoby się groźném. Mówią nawet o dezercyi kilku wodzów Królowej którzy ofiarowali usługi swoje pretendentowi.»

— Według listu z Bayonny z d. 28 z. m. Rodil sprawować dalej będzie obowiązek głownego dowódzcy czynnej armii, do czasu wyzdrowienia jenerała Mina, który jeszcze ze dwa miesiące nie będzie mógł wsiąść na konia, gdyż piersiowa choroba którą cierpi nie pozwala mu dotąd wstać z łożka.

Wiedeń 3 *Października.* Powrót Cesarstwa JJmć do tutejszej stolicy odłożony został do d. 6 b. m., dla uniknienia uroczystości imienin Cesarskich przypadających 4*go*, dworskich powinszowań i przedstawień. J. C. M. arcyxiąże Reynery, Wice-Król Lombardzko-Wenecki, znajduje się od dni kilka w Wiedniu, s całą swoją rodziną. Xiężna Angouleme przybyła tu 30 Września, s Pragi. Powiadają iż zabawi w Wiedniu do połowy Października, skąd potém znowu odjedzie do Pragi.

— Cesarz Jmć ozdobił Wielkim Krzyżem orderu Leopolda xięcia *Gorczakow*, Jenerał-adjutanta Cesarza Jmci Wszech Rossyj.

Najpoźniejsze wiadomości.

Londyn 7 *Października.* Pałac Buckingham zupełnie jest już urządzony na miszkanie Królewskie, lecz znaczny jeszcze czas upłynie nim się KK. JJmć tam s pałacu St.-James przeniosą.

— Pierwsza wiadomość o zgonie don Pedra w d. 21 z. m. okazała się przedwczesną, chociaż sam wypadek niemniej dla tego jest prawdziwym, gdyż, według wiadomości przywiezionych przez statek parowy, który opuścił Lizbonę w d. 27 t. m., don Pedro zakończył życie 24*go*, o 2½ s południa. Tegoż dnia wieczorem ogłoszono wyrok Krolowej, mianujący nowe ministerstwo, które składają: xżę Palmella, jako prezes rady ministrów; xiążę Terceiry min. wojny; hr. Villareal min. spr. zagr.; biskup Koimbry, Fray Francisco de Sam Luiz, min. spr. wewn.; radzca stanu Barreto min. sprawiedl.; Josè da Silva Carvalho min. skarbu; Augostinho Josè Freire min. marynarki.

Po otwarciu ciała Don Pedra przekonano się że chorobą s której umarł była wodna puchlina w piersiach. Na kilka chwil przed zgonem, prosił N. Córkę swoję, iżby natychmiast po jego śmierci wydała roskaz, uwalniający więźniów politycznych, co Królowa uroczyście przyrzekła. Potém żegnał się z ministrami, najczulej s P. Mendizabel, którego kilkakroć uścisnął. Ostatnią jego wolą było iżby go pochowano bez żadnej wystawy, jednak z honorami należnemi naczelnemu wodzowi wojsk portugalskich, i żeby ciało jego, a przynajmniej serce, odwieziono do Oporto; to bowiem miasto uważał za punkt, gdzie największéj nabył sławy. Mieszkańcy Lizbony mocno byli zasmuceni zgonem ex-Cesarza, ale nic nie może oddać

głębokiego żalu Jego wdowy, która go ani na chwilę w słabości nie odstępowała.

Paryż 6 *Października*. Wczora o 1 s południa otrzymano tu następującą depeszę telegraficzną, datowaną 30 z. m. z Madrytu: «Izba prokuradorów na dzisiejszém posiedzeniu swojem, przeciw zdaniu komissyi, przyjęła podział długu narodowego na czynny i bierny.»

— W Madrycie i okolicach odkryto, w końcu zeszłego Września, nowy spisek Karlistowski, do którego należało około 200, dobrze zbrojnych ludzi. Wielu z nich uwięziono.

Podróże.

MISSYA W PARAGUAY.

Ułamek z niewydanego dzieła.

...... Wcześnie zrana puściłem się w dalszą drogę, ażeby przed nocą stanąć w missyi San Jago; ale nadszedł i wieczor, a nie widać było dzwonnicy, oznaczającej mieszkanie mego przyjaciela. Widoczna było żem zbłądził. Zachodzące słońce czerwonym ogniem malowało horyzont, obwiedziony dokoła ciężkiemi obłokami, których spiętrzone massy bliską groziły burzą. Duszne gorąco panowało w całém powietrzu i mimo dobry humor, który mię nigdy nie odstępował, nie bez pewnéj niespokojności mierzyłem okiem te nieskończone sawany Ameryki południowej, tak niepodobne do uprawnych równin naszej Europy, te pustynie, na które za chwilę miała się wywnętrzyć okropna burza. Wszystko łączyło się dla zwiększenia mojéj obawy; koń, którego byłem złowił w stepie, s pomocą starego jednego indyanina, dotąd dobrze mi służył; ale razem padł i wywichnął sobie goleń, tak iż niepodobna było jechać daléj. Usiadłem więc ze smutkiem podle niego i starałem się rozpoznać w téj dzikiej krainie. Błyskawice krzyżowały się tak nieprzerwanie, że biedny mój koń drżał wszystkiemi członkami. Napróżno przysłuchiwałem się azali wiatr nie przyniesie mi odgłosu ludzkiego pomieszkania: nic nie dochodziło uszu moich, jedno głuchy huk gromu.

Nagle usłyszałem w niejakiej odległości galop koński, wkrótce ukazała się młoda indyanka, dosiadująca, z dziwną zręcznością, jednego s tych rumaków pustyni, które, schwytane na arkan przez krajowców, służą im za zwykłych wierzchowców. Widok mój zrazu zdawał się ją zatrważać; nagle wstrzymała konia, ale po chwili ośmieliła się i przemówiła do mnie czystym hiszpańskim językiem:

— Pewnieś się zbłąkał, mój Panie, trzeba co najprędzéj dostać się do missyi jeżeli chcesz ujść przed burzą, która za chwilę powstanie.

— W rzeczy saméj zbiłem się z drogi, moje piękne dziecko, odpowiedziałem; koń mój zranił się, nie wiem jak będę mógł dojść do mego przyjaciela, Rektora w San Yago.

— Jak to, jesteś przyjacielem Ojca Manuela, spytała indyanka, okazując wielką radość. Dzięki niech będą Bogu! Będę twoją przewodniczką... D. Manuel jest moim przysposobionym ojcem, i słyszałam że właśnie spodziewa się swego przyjaciela... Jerzego B. Czy to ty nim jesteś? O jakżem szczęśliwa....

Tu dziewczyna, najwięcéj piętnastoletnia, zadawała mi pytania z żywością, która niezmiernie była jéj do twarzy. Smiała się tak serdecznie, tak niewinnie, a śmiejąc się pokazywała tak ładne, białe, ząbki, żem zapomniał na chwilę i o zbliżającej się burzy i o mojém położeniu. Wlepione w nią moje spójrzenia zmieszały ją nieco: nakoniec powiedziałem że jestem przyjacielem, którego oczekuje Don Manuel.

— Jedźmy więc co prędzéj, na miłość Boga, rzekła, ponieważ nie miałeś dość przezorności, ażeby kilka razem koni na odmianę złowić, jakby to niechybnie uczynił każdy z mieszkańców wybrzeża Parany, siadaj więc ze mną na mego konia, który jest rzeski i silny. W mgnieniu oka będziemy w San-Yago. Uradowany tą ofiarą więcéj niż chciałem pokazać, wskoczyłem na konia, objąłem lewą ręką szczupłą kibić ładnej indyanki, i puściliśmy się w zawod przez sawany. Tak czwałując nie mogłem nie zastanawiać się nad szczególnością położenia, tak dla mnie nowego, i nie bez pewnego przyjemnego wzruszenia ściskałem w mych objęciach tę niewinną wychowanicę lasów.

— Przybyłaś mi na pomoc w najgorszym razie, rzekłem, bez ciebie nie wiem coby się ze mną stało.

— Bóg nigdy nas nie opuszcza, odpowiedziała głosem pełnym serdecznéj wiary.

— Bóg niekiedy zsyła nam swych aniołów, rzekłem. Jak nazywa się ten piękny kwiat, co zdobi twe łono?

— *Xiężyc w pełni;*—oto jest, weź go, rzekła podając mi kwiatek. Przyjąłem.

— Oddajesz mi najpiękniejszy twój strój. Ale ty sama jak się też zowiesz?

— Niegdyś zwano mię Gretomih, ale przyjęłam na chrzcie imię Inez, które mi dał Don Manuel, i odtąd tak mię nazywają.

— A ile masz lat?

— Odkąd tu jestem, Algarowa (drzewo zwane Chleb Św. Jana) kwitnęła już dziesięć razy, a pięć razy widziałam odnawiające się jéj kwiaty, podczas kiedy w lesie mieszkałam. Bo trzeba żebyś wiedział że w puszczy się urodziłam, dziką, i z dzikich rodziców.

— Nieodrodną jesteś córką pustyni, Inezo; widząc cię tak szybko pędzącą na koniu, lękałem się o twe życie.

— Bądź spokojny, odpowiedziała śmiejąc się, koń co nosi grzywę nigdy mię z siebie nie zrzuci. W pokoleniu Abiponów, s którego pochodzę, wszyscy się rodzą dobremi jezdzcami. Ojciec mój miał zwyczaj sadzać mię na szyi końskiej przed sobą i dobrze to dotąd pamiętam. Ale sposób, dodała smutnie, zwalniając bieg konia, w jaki się rozstałam z moją rodziną, nie tak jasno przytomnym jest méj myśli. Spałam razu jednego podle méj matki; pozwolono wygasnąć ogniskom, bo tak pięknie gwiazdy świeciły; w tym grzmot mię rozbudził, znalazłam się wśród płomieni, dymu, błyskawic i zbrojnych jezdzców. Matka moja wskoczyła na konia a mnie w skórzanym worku zawiesiła u siodła; czwał koński znowu mię do snu ukołysał . . . Kiedy otworzyłam oczy, znalazłam się w gaju zielonym, a przez splecione nad głową moją gałęzie ujrzałam wschodzące słońce i niezmierzone błękitne sklepienie niebios. Ale matki mojéj nie było! . . . Próżno jéj wołałam. Krzyki moje sprowadziły jednego ze służących Don Manuela, który mię wziął na ręce i zaniosł do niego. Matka moja musiała mię zgubić w ucieczce, gdyż to co wzięłam za las, była tylko wybujała trawa stepu, w którym bez Bożej pomocy byłabym niechybnie zginęła.

Biedne dziecko, wykrzyknąłem mimowolnie, nieszczęśliwa sierota!

— Nie jestem biedną, ani sierotą. Alboż w Don Manuelu nie znalazłam najlepszego ojca? Alboż w naszym kościołku niema obrazu Matki naszej? Wzywam Jéj, mówię, do niej i Ona często we śnie do mnie przemawia. I ta Swięta Matka, tak dobra, tak łaskawa, obdarzyła ciemną Gretomih pojętnością, dała jéj możność zrozumienia swego szczęścia. Nie, mój Panie, nie jestem biedną . . ale matka moja, ona to gdzieś na puszczy prawdziwie jest nieszczęśliwą, bo niema ani córki, ani Swiętéj, s którąby rozmawiać mogła.

To mówiąc, pobożna dziewczyna już zaczynała płakać, kiedy odgłos dzwona, który niepodal dał się słyszeć, przeszkodził temu rozrzewnieniu.

Już jesteśmy na miejscu, wykrzyknęła, ściskając konia, i w rzeczy samej, po kilku minutach, przyjechaliśmy do domu; szczęściem burza nie była się jeszcze całkiem wywarła. Na tentent konia poważny xiądz wyszedł z wewnętrznego dziedzińca missyi i zawołał:

— Inez, Inez! ty to, szalona dziewczyno?

— To ja, to ja, mój ojcze, odpowiedzała indyanka, i oto twój przyjaciel.

Don Manuel pośpieszył uradowany, Inez i ja zeskoczyliśmy s konia i pobiegliśmy ku niemu. Podczas kiedy ściskałem mego dawnego przyjaciela, Inez zdjęła uzdę z konia i odpędziła go biczem.

— Idź sobie, idź, mówiła, poczciwy koniu! spełniłeś twą powinność; teraz wracaj na rodzimą paszę i niech cię Bóg ustrzeże od pioruna!

Po pierwszych przywitaniach Don Manuel zaprowadził mię do swego mieszkania, gdzie ładna moja towarzyszka podróży podała mi żądany posiłek. Potém Rektor wziął kapelusz i wymówił się iż musi wyjść na chwilę.

— Czy niechcesz pojść zemną stąd niedaleko? widziałbyś obrządek o którym u was w Europie nie mają wyobrażenia.

Chętnie się zgodziłem, żałując jednak że Inez nam nie towarzyszy. Wkrótce stanęliśmy u drzwi kościoła missyi, którego dzwon zawsze się jeszcze rozlegał. Była to godzina, o której mieszkańcy osady zaprzestawali swych prac w polu. Mężczyzni, kobiety i dzieci zebrani byli na placu tłumnie, ale w najgłębszém milczeniu. Za ukazaniem się Don Manuela wszyscy pobożnie złożyli ręce, i nachyleni oczekiwali jego błogosławieństwa. Wkrótce przybyli służący murzyni, ciągnąc wózki, naładowane sztukami pokrajanej wołowiny a za niemi pleczyste indyanki, w koszach zawieszonych na wiciach liany przyniosły zapasy maižu i herbaty.

Don Manuel s powagą stanął w środku swych parafian.

— Owóż dzięki Bogu, rzekł, jeden dzień jeszcze pracy i mozołu, szczęśliwie ukończony. Wasz dozorca, (corregidor) mowił mi z wielką pochwałą o waszych usiłowaniach, zwłaszcza o twoich Juanie, (tu wymieniony indyanin skłonił się pokornie), dla sprowadzenia wody do naszej wielkiej plantacyi w Caamiri. Inni również dobrze wypełnili swą powinność, prócz jednego, którego muszę upomnieć.

To obecni spójrzeli po sobie s podziwieniem; ale nieczekając aż go po imieniu zawołają, młody, krzepki dzieciuch wyszedł z gromady, ukląkł ze skruchą i rzekł:

— Przebacz mi, ojcze Manuelu, jak nasz Ojciec Niebieski nam przebaczy! zgrzeszyłem, klnąc w gniewie naszę sąsiadkę Peppę, i życząc iżby jéj pole chwastem zarosło. Uznaję mą winę i przyrzekam więcej w nię nie wpadać.

— Dobrze, Francisko, rzekł pleban: teraz zobaczymy czy Peppa pamięta obowiązki dobréj chrześcianki . . . .

Indyanka wystąpiła ze łzami w oczach.

— Przebaczam mu s całego serca, wykrzyknęła.

Pasterz rzucił dokoła okiem zadowolenia, i rzekł łagodnie.

— Słyszałeś, Francisko, wracaj więc bez kary do domu; pość dzień dzisiejszy i wstydź się przed samym sobą, ażebyś jutro był lepszym. Młody indyanin serdecznie ucałował rękę Don Manuela i odszedł.—Widzicie, moje dzieci, ileście zyskali na poznaniu prawdziwego Boga! to co dawniej rozstrzygała włócznia lub proca, dziś ułatwia się za pomocą jednego słowa pokoju. Pojdźcie tu przyjaciele weźcie i pożywajcie te chleby i mięsa, które Pan wam posyła, ażebyście dłużej mogli błogosławić i chwalić imię Jego!

Ruszyła się drużyna i przystępując s kolei, familiami, każdy otrzymał swoję część żywności i uncyą tyle pożądanéj herbaty. Mój czcigodny przyjaciel odmówił potém zwykłą modlitwę, indyanie odpowiedzieli chorem, i rozsypali się po swych chałupach, dla wypoczęcia po dziennych trudach i schronienia się od deszczu, który już wielkiemi kroplami padać zaczynał.

Wracając z moim przyjacielem do missyi, nie taiłem przed nim uczuć moich s tej sceny: nie znajdowałem słów na wyrażenie podziwu, jaki na mnie sprawił widok nieograniczonéj władzy, którą zdołał osiągnąć nad tym nawpół jeszcze dzikim ludem, w imię naszéj świętéj wiary.

To samo, rzekł, widziałbyś wszędzie, gdziekolwiek zachowuje się nasza boska nauka: przynosi ona pokój pomiędzy ludzi i pokojem ich uszczęśliwia.

Podchodząc ku missyi spotkaliśmy gromadę indyan, powracających s polowania w sawanach: skwapliwie zeskoczyli s koni, zdjęli z nich skóry które na łowach dostali, i odjechali czém prędzéj, uciekając przed burzą, która wybuchnęła nakoniec z gwałtownością, o jakiej dotąd nie miałem pojęcia. Zamknięty z Don Manuelem, dla pomówienia o interesie, który mię do niego sprowadził, drżałem co chwila mniemając że uragan uniesie nas wraz z domem. Słychać było skrzyp i trzask palm, naginanych do saméj ziemi, i odgłosy piorunów, zmieszane z hukiem wałów bystréj Parany, sprawiały łoskot niewypowiedziany. Don Manuel zdawał się nawykłym do tych strasznych zjawisk; gdy go spytałem gdzie jest Inez, odpowiedział że zapewne spać musi. Co do mnie, kiedym się udał do przeznaczonego mi pokoju, kanonada niebieska oka mi zmrużyć nie dała.

Około 2ej po północy wiatr się uciszył, i deszcz nagle ustał; ale grzmiało ciągle i szerokie błyskawice nieprzestawały rozdzierać niebios. Gorąco stało się nieznośném. Atmosfera była napełniona jakby wrzącym ołowiem i żaden powiew nie odświeżał parnego powietrza. Nieprzywykły do takiego stanu, dysząc otworzyłem moje okno, wychodzące na gaj s palm, pomiędzy którémi tu i owdzie przeświecał widnokrąg krwistego koloru. Za każdą błyskawicą olbrzymie drzewa, wysokie trawy, najmniejsze krzewy, zdawały się otoczonemi jakiémś czerwonem światłem, które im nadawało szczególne postaci. Był to widok przerażający ale wspaniały, sprawiony jakby umyślnie dla wzniesienia myśli człowieka do Boga: nigdy dusza moja

nie była tyle przejęta uczuciem słabości naszego jestestwa, jak na widok tego oceanu ognia, którego jedna iskierka mogła mię w proch obrócić. Usłyszałem jak Don Manuel, którego pokoj był pod moim, również otworzył okno, i wychyliwszy się postrzegłem że się przyglądał niebu z obawą; gorąca modlitwa, któréj mu nie przerywałem, doszła do moich uszu i zrozumiałem że długie jego doświadczenie każe mu się lękać czegoś nadzwyczajnego. Zamknął okno, lecz słyszałem jak niespokojnym krokiem długo przechadzał się po pokoju. Na chwilę grom ucichł, i w tym przestanku dał się słyszeć odgłos jakby małego dzwonka, który w tysiącznym kierunku przebiegał po lesie; nie wiedziałem co myślić o tym dźwięku, kiedy trzecie okno otwarło się, kobieta w bieli przezeń wyskoczyła i lekko pobiegła do lasu. Była to Inez. Serce mi się ścisnęło gdym pomyślał o niebeśpieczeństwach, na które się tak zuchwale narażała; gdyż dzwonek oddalał się od missyi, a po szeleście gałęzi miarkowałem że młoda indyanka biegła w ślad za nim. Zawołałem głośno na Don Manuela: otworzył okno:

— Kto mię woła, zapytał.

— To ja, mój szanowny przyjacielu. Widziałem jak Inez pobiegła do lasu i boję się żeby ją co złego niespotkało.

— Inez, Inez, wołał pleban, twoja nierozwaga o zgubę cię przyprawi. Nierozsądne dziecko! co cię tam prowadzi; Matka Boska niech czuwa nad tobą!

Mówiąc te słowa sędziwy Manuel, jak mógł najśpieszniej wyszedł przez okno i ze wszystkich sił jął wołać Inezy: gdy się nie odzywała, poszedł ku lasowi.

— Zaczekaj na mnie, rzekłem, pojdźiemy razem; we dwóch prędzéj ją znajdziemy.

Aleśmy szli długo nic nie widząc: na krzyki nasze odpowiadał tylko ryk grzmotu, który stał się mocniejszym niż kiedy. Las drżał od impetu burzy: w tym okropny wystrzał zatrzymał nas jak wrytych. Kilkanaście razem piorunów wyleciało s chmury po nad samemi głowami naszemi i drzewa odwieczne, które nas otaczały, zostały strzaskane jak wątłe trzciny. Niepojętym cudem i ogień niebieski, potokiem lejąc się dokoła, nas tylko szczędził, i padające rozdarte drzewa nas nie tykały. Manuel padł na kolana modląc się z oczami pełnemi łez.

— Panie! zachowaj Inezę, zachowaj mego przyjaciela, a weź mnie starego!

Więcéj martwy niż żywy uklękłem także: ale strach modlić mi się nie dał. W téj stanowczéj chwili dzwonek, który nas do lasu zwabił, dał się słyszyć tuż koło nas.

— Biedne źwierzę, rzekł don Manuel, jakiż zły duch w tę noc okropną zagnał cię tutaj; gdzie jest twoja pani?

Na te słowa młoda sarneczka zbliżyła się i poczęła lizać rękę plebana, tuląc się drżąca do niego. Na szyi miała srebrny dzwonek.

— Gdzie jest twoja pani, powtorzył Manuel. Tą razą źwierzę zdawało się rozumieć pytanie, gdyż smutnie spojrzało na nas, mając łzy w oczach, i wydało krzyk płaczliwy. Ogarnęły nas smutne przeczucia. Powstaliśmy razem i że strachem spojrzeliśmy sobie w oczy. Sarna odeszła kilka kroków nazad i widząc że za nią idziemy, poczęła biedz prędzej. Wkrótce stanęła, wydała jeszcze krzyk boleśny, który nas do głębi duszy przeniknął i położyła się na ziemi. Tu widok najopłakańszy nam się przedstawił: przy świetle błyskawicy ujrzeliśmy piękną młodą Inez, rażoną piorunem.

— O Boże! wykrzyknął Manuel w rospaczy, szanuję twe wyroki; ale jest to cios okrutny.

— Żyje jeszcze, zawołałem, nachylając się do niéj.

— O gdyby można ją ratować! Inez, dziecię moje kochane, czy słyszysz?

Słabe westchnienie dało nam poznać że życie nie całkiem wygasło: ale to ciało, tak przed chwilą wdzięczne, było okropnie skaleczone; nie zostawało żadnéj nadziei. Otworzyła jednak oczy i powiedziała umierającym głosem:

— Chciałam. . . . . ratować moję sarneczkę od burzy— i burza mię zabiła . . . . Daruj mi dobry ojcze żem cię tak zasmuciła. . . . Widziałam dziś we śnie Matkę Boską. . . idę do niéj. . . . Bądź zdrów. Daj mi ostatnie błogosławieństwo.

Manuel drżącym głosem błogosławił niewinną dziewczynę.

— I ty bądź zdrów, przyjacielu ojca mego, rzekła mi z wysileniem. . . . . i stłumione westchnienie oznajmiło nam że ta czysta dusza wzleciała ku niebu.

Przez kilka minut zostawaliśmy w osłupieniu, niepodobném do opisania. Wątpiliśmy czy to nie był sen straszliwy? nie chcieliśmy wierzyć, że tam, przed nami, leży bez życia najpiękniejsza s córek Abipońskich. Piorun ją zabił, piorun też przywołał nas do zmysłów. Nie mówiąc ani słowa odsunęliśmy sarnę, niewinną sprawczynię śmierci Inezy, która teraz leżąc podle lizała jéj twarz nieruchomą, i zeszpecony trup ponieśliśmy do missyi.

Nie będę opisywał nieutulonego żalu murzynow i służących indyanek; długo ich płacze i łkania w uszach mych się odzywały; ale wspomnę tylko o męztwie, które w duszy Manuela nastąpiło po pierwszéj chwili słabości. Złożywszy w kościele zwłoki swéj przysposobionéj córki sam wrócił do missyi. Burza nieustawała; spokojnie wydawał roskazy na przypadek potrzebnego ratunku, jeśliby piorun zapalił które z zabudowań osady, lub jeżeliby woda ze wzdętej Parany wzbierać nie przestała. Ale te ostrożności były już próżne. O czwartej godzinie, piorun, jakby ukojony ofiarą, którą w kwiecie życia zabrał, zaniechał dalszego zniszczenia; chłodny wietrzyk odświeżył atmosferę i wschodzące słońce zapowiadało pogodę. Inez tylko się nie obudziła; ale niewinna jéj dusza zapewna w téj chwli w pogodniejsze przeniosła się strefy.

O dziewiątej dzwon kościelny dał słyszeć swoje żałobne odgłosy, wzywając na pogrzeb Inezy; zwłoki jéj, ubrane w świeże kwiaty, spuszczone zostały do ziemi przez jednoplemienne jéj kobiety. W tym smutnym obrzędzie nie wiem co żywsze na mnie sprawiło wrażenie: czy powszechny żal indyan, czy moc ducha, z jaką Don Manuel pogrzebowi przywodził. Ale jedna okoliczność nowe łzy nam wycisnęła: ujrzeliśmy jéj ulubioną sarneczkę, smutnie dążącą za trumną. Biedne źwierzątko z niespokojnością i z obfitemi łzami patrzało jak jéj panią spuszczano do dołu; a kiedy zasypano ziemią, wydała jeszcze krzyk ostatni i pędem do lasu pobiegła. Wkrótce odgłos jéj dzwonka przestał być słyszanym.

Печатать позволяется. С. Петербургъ. 8-го Октября, 1834. *Ценсоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNÉJ.